

ROLA

Rok IV.
Kraków, dnia 31 lipca 1910 r.
Nr. 31.

TYGODNIK OBRAZKOWY NA NIEDZIELĘ KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Administracya »Roli«, Kraków ulica Garncarska l. 1. Cena drobnych ogłoszeń 30 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy.
Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.**

ŻNIWA.

Gdy szara jesień okryła świat, szedł rolnik i rzucał ziarno w czarną ziemię w nadziei, że te ziarnka żyta i pszenicy skiełkują, pokryją zielenią zagony, a gdy wiosna nadejdzie, wystrzelą w kłos złocisty. Gdy zasiał całe niwy, wzdychał tylko i słał modły do Stwórcy, aby pracy jego pobłogosławił, i zesłał mu plon obfity.

I mijały dni, tygodnie i miesiące.

Najpierw ziarnko rzucone w ziemię, leżało jakby martwe, jakby nieżywe. Ale to było tylko złudzenie: w ziarnku tem od samego początku odbywał się przebieg życiowy, pod którego wpływem zaczęło ono pęcznieć, nabrzmiewać, aż po jakimś czasie ukazał się maleńki kiełek różowy i wątły, jak twarzyczka małego dziecięcia. Na tę wątłą istotkę spadały deszcze i ożywcze rosy, a ona z dniem każdym tężała i powiększała się, przybierała barwę zieloną, aż w końcu stała się naprawdę rośliną, wprawdzie jeszcze słabą i wątłą, ale już naprawdę rośliną.

Roślinie tej trzeba było jednak odpoczynku do dalszego życia, musiała nabrać nowych sił, aby nie zmarnieć przed czasem. Dlatego ziemia zaczęła się pokrywać puszystym śniegiem i układać do długiego odpoczynku zimowego. A wszystko, co żyło w tej ziemi, szło za jej przykładem.

Spała ziemia i odpoczywała przez całą zimę a z nią odpoczywały rośliny, póki nie przyszły ciepłe, wiosenne promienie słońca, póki nie zawiał miły wietrzyk, póki nie spadły ciepłe krople deszczu i nie obudziły uśpionych do nowego życia.

Rozpoczął się ruch w przyrodzie. Wątłe listki żyta i pszenicy poczęły się otrząsać i dźwigać i z dniem każdym powiększać, pnąc się ku górze. Zazdrosne jęczmiona i owsy zasiane później, bo na wiosnę, nie chciały zostać w tyle, ale całym wysiłkiem pędziły za nimi.

Rozradowany rolnik obchodził pole i cieszył się, że z łaski Bożej tak ładnie wszystko rozwija się i tak wspaniale rośnie.

Z pośród zieleni zbóż wystrzelił jeden i drugi kłos, a wkrótce na całym łanie stanęły kłosy, by szeregi żołnierzy, mających walczyć z przednowkiem i niedostatkiem rolnika.

Promienie słońca padały coraz prostopadlej, słońce świeciło coraz dłużej. Pod ich działaniem łany żyta poczęły się posrebrzać, łany pszenicy stroić w złocistą barwę.

Rolnik coraz częściej wychodził na pole, przyglądał się coraz pilniej, aż jednego pogodnego dnia wyrzekł:

— Przyszedł czas!

I na łanach zaroili się ludzie z lśniącymi sierpami, a przed nimi kładły się srebrzyste kłosy żyta i złociste kłosy pszenicy.

Zbiera rolnik plon pracy swojej i cieszy się, że ona nie była daremną.

*
* *

Jak na ziemną niwę, tak na niwę serc ludzkich idą siewcy i rzucają tam ziarna. Idą setki kapłanów, tysiące nauczycieli i innych siewców oświaty. Rzucają ziarna z ambon, z izb szkolnych, zapomocą książek i gazet. Rzucają niepewni, na jaką one glebę padną i czy plon wydadzą, lub też zmarnieją bezpowrotnie.

A ziarna te padaję i leżą napozór martwe i bez życia. Truchleje serce siewców, czy praca ich nie była daremną, czy trud ich nie będzie stracony?

Lecz nie! Jedno i drugie ziarnko poczyna nabrzmiewać, pęcznieć... Gdy tylko spadnie na nie jeszcze jeden ciepły deszczyk, jesze jedna rosa ożywcza, pocznie ono kiełkować i rozwijać się w bujną roślinę.

Na ten widok radują się serca siewców. Spoglądają na pracę swoją i na trud swój, a im bujniej roślinki przez nich hodowane garną się do życia, tem radość ich i uciecha większa. Myśl ich ulatuje do tej przyszłości, gdy ziarna przez nich zasiane zamienią się w kłos złocisty i wydadzą owoc oczekiwany. Wtedy radość ich będzie zupełna, szczęście zupełne.

Ale chociaż podobieństwo pomiędzy jednym a drugim siewem jest wielkie, są też i znaczne różnice. Gdy siew w ziemi wydaje owoce w ciągu niecałego roku, na owoc siewu w sercach ludzkich, trzeba czekać lata całe. Ale mniejsza o czekanie, byle tylko z siewu w sercach ludzkich były obfite owoce, byle kiedyś przyszły żniwa, ale żniwa takie, żeby na wielkim łanie Ojczyzny naszej niebyło ani jednego kłosa pustego.

Z tą otuchą siejmy ciągle, siejmy bez przerwy ziarna oświaty w sercach i duszach braci naszych!

Krzyżacy na Litwie.

XXXIV. OKROPNE ODKRYCIE.

Pożegnalna biesiada. — Polacy sprowadzają muzykę. — Tańce, smutek Lezdejki i Pojaty. — Lezdejko żąda przysięgi. — Przestrach wśród zebranych. — Skiergiełło dobywa miecza. — Posłowie uspokajają. — Lezdejko w boleści. — Trojdan przybywa i wyznaje, iż jest chrześcijaninem! — Odjazd. — Jak w Litwie zakorzeniało się chrześcijaństwo.

Ostatni to był wieczór obecności pana w stolicy. Rozjątrzone pospólstwo, snując się ciągle około jego przybytków, nie przestawało skarg i narzekania; Jagiełło tymczasem na pożegnanie narodu dawał ostatnią na zamku dolnym biesiadę. Noc już była zupełna, miasto smutek napełniał, w oknach tylko zamkowych jaśniały ognie wesołości. Zbiór gości nadspodziewanie był liczny. Podwoje sal otwarte dozwalały wolnego wejścia każdemu, a obfitość, z którą stoły okryte były jadłem i trunkami, dawała poznać szczerą chęć ujęcia.

Osobliwsza to była uczta, z różnego rodzaju osób złożona. Jedni szczęśliwi wyniesieniem na tron Jagiełły, bracia jego książęta i wszyscy pierwsi panowie, którym pożytki z połączenia się z Polską tajnemi nie były, najżywszej z odjazdu jego oddawali się radości; drudzy, niższego stanu ludzie, nieprzyjaciele chrześcijaństwa, żalem przejęci i po większej części przekonani, że już więcej nie ujrzą kochanego pana, zebrali się po to jedynie, żeby raz ostatni ucieszyć się widokiem jego oblicza. Jagiełło pragnął ich dobrą myślą pocieszyć i wszystko czynił, żeby tak przykre wrażenia na lepsze przekonanie zmienić; rozmawiał z żonami i córkami zgromadzonych gości, wystawiał korzyści z połączenia się z Polską; sam im jadła i napoje rozsyłał, zagrzewał do wesołości i nie przestawał o powrocie swoim zapewniać.

Znajdowała się już w towarzystwie pierwszych pań Helena, jaśniejąca między niemi wdziękami i wytwornością ubioru. Kiedy sędziwy jej ojciec z posłami na uboczu o rzeczach ojczystych rozmawiał, ona tymczasem rej w swojem kole wodziła.

Wkrótce ukazał się przybywający do zgromadzenia Lezdejko. Prowadziła go zwolna Pojata, skromna, piękna, nieszczęśliwa, całą postacią wystawiała obraz podzielanej ojca niedoli; smutek powiększał jeszcze śliczne jej wdzięki. Wnet ich tłum otoczył, powstało ciche po stronach szemranie. — Każdy rad był widzieć, jakie ten szanowny starzec uczyni na posłach wrażenie i z tego sądzić o ich względem religii zamiarach.

Przewidzieli tę ciekawość posłowie i równie zdziwieni urodą dziewicy, jak powagą nieszczęśliwego jej ojca, chcąc baczność biesiadników na inny cel zwrócić, kazali wejść na salę swej muzyce. Był to wcale nowy widok dla Litwinów i wydał jak najlepszy skutek. Dźwięk zgodnych tonów, wychodzący z nieznanych przyrządów, czarując ich zmysły, zajął całkiem uwagę.

Tymczasem Jagiełło, chcąc okazać Polakom, że mu nie jest obcym poważny ich narodu taniec, gotował się do pierwszej pary i byłby stanął niezwłocznie, gdyby go nie zatrzymał wybór osoby. Podług prawideł znakomitości, Pojacie, jako córce Krywekrywejty, naprzód się ten zaszczyt należał. Czuł to dobrze Jagiełło i rad był w oczach zgromadzenia dać dowód szacunku swego dla córki naczelnika wiary. Smutna i nieszczęśliwa Pojata, jak zawsze mało ceniła hołdy sobie czynione, tak tem mniej była w usposobieniu korzystania z nich w tej chwili, ale wcale inne zajmowały uczucia Helenę. Baczna Polka na najmniejsze poruszenie Jagiełły i przekonana, że jej samej to pierwszeństwo należy, zżymała się z gniewu, widząc, że niepewny książę na Pojatę spogląda. Wkrótce spotkały się ich oczy; zrozumiał książę, opuścił Pojatę i podał rękę Helenie. Strojna polskim ubiorem, hoża i dumna, mając za sobą szereg z Litewek i polskiej młodzieży złożony, córka Habdanka z przyszłym swym królem postąpiła w taniec.

Po skończonych tańcach, które nie mogły być ani długie, ani ożywione, posłowie pomału zbliżać się zaczęli do Lezdejki, oświadczając mu życzliwe swe chęci; Jagiełło, biorąc na siebie pośrednika powinność, starał się ułatwiać wzajemne zaznajomienie. Jedni z nich dawali zręcznie starcowi do zrozumienia, że obawy jego o całość religii są płonne i że naród polski w połączeniu się z Litwą nie szuka, tylko zobopólnych pożytków i dogodności; drudzy mu dowodzili, jako różne w ich kraju są cierpiane wyznania i że każde spokojnie swój obrządek święci; inni nakoniec zachwalali powietrze i lekarzów polskich, stawiąc przykłady, jak wielu ludzi za ich pomocą na wzroku uzdrowionych zostało; słowem, niczego nie opuszczali, co mu tylko mogło dać jak najlepsze wyobrażenie o Polsce i jej mieszkańcach.

Umiał starzec te dowody grzeczności uprzejmym przyjmować umysłem, ale umiał razem dać do zrozumienia, że trudno jest do tych uśmiechać się, od których boleść przychodzi. Jagiełło nie był ostatnim w krzepieniu dobrą myślą dawnego przyjaciela; wiedział on najlepiej, ile mu zawinił i jak srodze duszę jego udręczył; starał się więc przez różne oznaki życzliwości i uszanowania pocieszać starca. Widok nadewszystko zasmuconej Pojaty, która, mimo własnych cierpień, nie przestawała ojcem się zajmować, gorzką boleścią serce jego napełniał. Czuł, że już nie ma prawa odzywania się do niej dawnym głosem przyjaźni, czuł ją, tracąc obudzającą się w swej duszy tkliwą dla niej skłonność i nie mógł przenieść na sobie, aby się nie starał, ile być może, w jej przekonaniu zmniejszyć win swoich.

— Jakże sroga jest często panujących powinność — mówił do niej zcicha głosem cierpiącego człowieka — nie mają nawet tej wolności wybierania towarzyszki życia, którą się cieszy najnędzniejszy z ich poddanych! Wiem co utracam, a nie wiem co zyskam! Wyjeżdżam, szukając uszczęśliwienia ludu, który mnie złorzeczy: wyjeżdżam źle sądzony od przyjaciela, który mi droższym był nad wszystkie świata korony. Pojata mnie obwinia! Czyż nie jestem godzien politowania?

— Nie! książę! ja cię nie obwiniam, bogowie mi świadkiem, że ci wszystko dobre życzę — rzekła ze szczerością dziwica — żałuję cię tylko, że musisz nas smucić. Książę! w jakiem cię kolwiek względem nich położeniu postawi potrzeba, przyrzecz mi, że kapłana tego, śród niebezpieczeństw, które go otoczą, będziesz obrońcą; przyrzecz mi, że go nam wrócisz i jedź pewny błogosławieństw!

— Niechaj cię los jego niespokojną nie czyni — odpowiedział książę — szczęśliwy twoją troskliwością, nie dozna żadnej przygody. O Pojato! czyż mógłbym zapomnieć, że Trojdan zachował twe życie! Śród najważniejszych moich zatrudnień człowiek ten w każdej chwili przypomni mi życzenia Pojaty.

— Jagiełło! — rzekł, tłumiąc oburzenie Lezdejko — przestań do córki mojej dawnym odzywać się głosem!

Głos podniesiony starca i surowość jego oblicza nie uszły baczności przytomnych. Powszechna zatem baczność nagle zwróconą została na rozprawę Lezdejki z księciem; każdy się tam cisnął i każdy pilnie uważał, co z niej wyniknie.

— Słuchaj, Jagiełło! — powstając z miejsca swego poważnie i biorąc mocno księcia za rękę, rzekł

starzec — przyrzekłeś wczora, że wstąpienie twe na tron chrześcijański nie będzie mieć wpływu żadnego na obrządki nasze, że wiara Perkuna, jak była od wieków, tak i nietkniętą zostanie. Powtórz teraz to samo wobec posłów i ludu.

— Zapewne! — odpowiedział zmieszany książę — przyrzekłem w tej mierze powolność mym ludom, jako ich pan przychylny i spodziewam się to im dotrzymać, co ich rzetelnie uszczęśliwić może.

— Powolność a zachowanie, są rzeczy różne — ponowił starzec. — Jeśli więc nie masz zamiarów zaprowadzenia w Litwie chrześcijaństwa, jeśli jeszcze stały jesteś wierze Gedymina, potwierdź to przysięgą w przytomności tego boga strasznego, który zna najlepiej twe myśli — i dobywszy z zanadrza małe brzydkie bóstwo Pekola, postawił je na stole i wołał groźnie:

— Przysięgaj bez zwłoki!

Na to okropne zjawisko wielki zgiełk powstał. Jedni na kolana padając, twarz sobie dłonią zakrywali, drudzy, płacząc i wyrzekając, jak najspieszniej uchodzili z miejsca tej piekielnej pojawy; sam Jagiełło drżał z bojaźni, usiłując wydobyć rękę, którą silnie trzymał Lezdejko. Przestrach i zamieszanie coraz bardziej się wzmagały. Zgromadzenie biesiadne zmniejszać się zaczęło; lecz głosy przychodzące z nadworza: — biada nam! biada! — zapowiadając rozruch na mieście, przenikały książąt i panów okropną trwogą.

Posłowie, bojąc się zaburzenia ludu, zaklinali Lezdejdę, żeby zaniechał tej próby; ale uparty starzec, nie wprzód obiecywał odwołać bóstwo w cienia piekielne, aż Jagiełło wyrzecze żądaną przysięgę. Książę ten, mimo prawideł innej religii, któremi już był przejęty, nie mógł jednak przezwyciężyć się, aby bezpiecznie spojrzał na małą kamienną figurkę, która stała przed nim na stole i uwięziony ręką, ze wstrętem twarz od bóstwa odwracał.

— Puść zaraz rękę twego pana — rzekł Skiergiełło do starca, dobywając miecza — puść, albo zginiesz natychmiast!

— Precz z groźbą! Bogowie są tylko nademną — śmiało odpowiedział kapłan.

Przestraszona Pojata, padłszy na kolana, raz wzywała litości Skiergiełły, aby oszczędził jej ojca, drugi raz głos obracała do ojca, prosząc, żeby puścił rękę Jagiełły i nie wystawiał się na niebezpieczeństwo. Wreszcie błagała posłów o uśmierzenie rozruchu.

— Prosimy cię, szanowny ojcze! — mówili posłowie, zasłaniając go przed zapędem Skiergiełły — zlituj się nad twą córką przynajmniej i schowaj twe bóstwo. To nie jest miejsce przysięgi. Jeśli chcesz wiary Jagiełły próbować, jutro go znajdziesz w świątyni.

— Czyż jutro go znajdę w świątyni! — opuszczając ze wzgardą rękę księcia, zawołał starzec z boleścią. — Ta odpowiedź wszystko mi odkrywa! Już dla odmieńców jutro drzwi święte będą zamknięte! — Dzieci Perkuna! — podnosząc bóstwo do góry, wołał żałośnie i szedł z nim prowadzony przez tłum jęczący — Jagiełło nas opuszcza! innym się ludziom oddaje, którzy podepcą nasze węże, popsują bogi i chleb nasz spożyją! Płacz Wilno! płacz Litwo cała, żeś doczekała dnia tego!

Tak utyskując, opuszczał starzec przybytki zamkowe i zmierzał ku murom świątyni, a za nim rozpaczająca szła rzesza. Spodziewał się on przez ten wybuch namiętności wzburzyć miasto i użyć siły mieszkańców do przeszkodzenia oddaleniu się Jagiełły; możeby łatwo dopiął swego zamiaru, gdyby wcześnie przedsięwzięte przez Hamilona środki, nie zapobiegły skupieniu się ludu. Gęsto dnia tego rozstawione straże przecinały zbieranie się tłumów i tak skutecznie działały, że Lezdejko, z bardzo małą liczbą stronników, wszedł w mury świątyni. Jagiełło, słusznie obrażony zuchwałym starca postępkiem, chciał go niezwłocznie uwięzić; lecz posłowie tego byli zdania, żeby puścić raczej tę okoliczność w niepamięć.

Pojata, w pierwszem zamieszaniu wzięta pod opiekę Akseny, w jej mieszkaniu przetrwała noc smutną. Daleko sroższych męczarni, żalu i rozpaczy doświadczył jej ojciec. Zawiedziony w nadziei zatrzymania Jagiełły, a przynajmniej zapewnienia jego przysięgą całości religii ojczystej, nie wątpił już, że książę ma zamiar zaprowadzić w Litwie chrześcijaństwo! Jakże okropna nagle przed nim prawda stanęła! Znikły już wszystkie związki, które go z niewdzięcznym panem łączyły. Krew odtąd wiernych miała bronić ołtarzów przeciw jego przemocy, a Trojdan szedł zapalić pochodnię wojny za wiarę i bogi. Smutna zaiste, lecz nieodzowna potrzeba!

Na tak bolesnych uwagach nieszczęśliwy starzec przepędził noc całą. Dzień już pierwsze swe światła posyłał ziemi, gdy trzask z biczów i hałasy ruszającego dworu obudziły go z marzeń okropnych. Wtem drzwi jego komnaty otwierają się zwolna. — Wchodzi i staje przed nim młodzieniec, polskim strojem odziany. Twarz jego blada, włos w nieładzie, wzrok obłąkany, trwogą przejmują starca. — Zdaje się w nim znać kogoś, lecz przy szarawej chwili i osłabionym wzroku, nie może rozpoznać. Głos nakoniec brzmiący odkrywa mu Trojdana, który pełen rozpaczy w te się słowa odzywa:

— Lezdejko! nie mogę się oddalić, żebym ci prawdy nie wyznał. Zdradzałem cię przez wszystek czas łask twoich. — Skończył się okropny mój zawód. — Zaklinam cię, zaniechaj oporu, który ci najsroższa przyszłość gotuje. — Porzuć twe błędy, uznaj wiarę Krzyża, ta jest moja rada i prośba ostatnia!

— Ciebież ja widzę! — zawołał przerażony starzec. — Też to są słowa twego ze mną pożegnania! Trojdanie, wytłómacz się!

— Już nim nie jestem — odpowiedział szlachetnym żalem przejęty młodzieniec. — Nie wart jestem więcej zaufania twego! Odbierz je napowrót, wydrzyj z serca mego te słodkie nadzieje, te miłe nawyknienia, które w nim tylko snem lubym zostaną! — Dowiedz się, jestem chrześcijaninem, który najpierwszy podkopał potęgę twych bogów. Imię moje Firlej. Dopełniam, com sobie zamierzył; wracam do ojczyzny i proszę Boga, aby cię łaską swoją oświecił!

Już wyszedł. — Starzec nie miał dość siły, aby mu odpowiedzieć. — Przywalony ogromem nieszczęścia, padł jak głaz na ziemię i długo zostawał w martwem odrętwieniu...

Tymczasem Jagiełło otoczony rycerstwem, udawał się w drogę. Pojazdy jeden za drugim ruszały; lud, po stronach ulic stojący, z szemraniem przypatrywał się odjazdowi jego. Pojata umyślnie tak długo na zamku została, aby miała sposobność pożegnać Trojdana. Na pierwszy szmer odjeżdżających wyszła na ganek, śledziła okiem pojazdy, przypatrywała się wsiadającym, lecz nie była szczęśliwą ujrzeć, czego szukała. A gdy już cichość i opuszczenie zalegały dziedzińce zamkowe, smutna i rozżalona, nie mogąc znieść dłużej dnia widoku, poszła do mieszkań świątyni złączyć się z ojcem, aby na łonie jego złożyć ciężkie swe troski. W jakże go okropnym stanie znalazła! z jak srogiem duszy rozdarciem dowiedziała się o zdradzie Trojdana!

Szczęściem, Lezdejko nie dostrzegał w córce, tylko powierzchowne jej czucia i tem się cieszył przynajmniej, że nie ogłosił przeznaczenia jej ręki. Wiele on obiecywał sobie po przywiązaniu ludu do

bogów i władzy, którą miał nad nim. Wiedział dobrze, że wojna za wiarę rzadko kiedy chybia zwycięztwa; nie tajne mu też były przesądy narodu, czczona w wieśniakach pamięć Kiejstuta i niedostępne w głębi Litwy tajniki, które mu w każdym przypadku bezpiecznego dostarczyć mogły schronienia. Ale podzielić naród na stronnictwa, podnieść oręż poddanych na panów, rodaków przeciw rodakom uzbroić, jakże bolesną była dla opowiadacza pokoju i miłości ostatecznością!

W tak smutnem położeniu najpierwszą osądził potrzebą wysłać za Jagiełłą do Polski, na miejsce Trojdana, niepodejrzanej wiary kapłana, któryby miał na baczności postępki księcia i bronił praw wiary. Podjął się tej niebezpiecznej posługi jeden z towarzyszów jego kiernowskich i niezwłocznie udał się we wskazaną podróż. Następnie chciał Lezdejko przekonać się, jak daleko chrześcijaństwa zaraza dosięgała zgromadzenia świątyni. Zwołał zatem całe zgromadzenie, mówił z boleścią o straszliwem odkryciu, badał, groził i prosił. Niektórzy dali poznać Lezdejce, czego się najmniej spodziewał, to jest, że zło nietylko w murach świątyni, lecz i za jej obrębem ma swoje siedlisko.

Domysły starca nie były próżnemi. Kiedy bowiem mieszkańcy stolicy i miast bliższych Wilna wiernie święcili ustawy religii, osady odleglejsze, mianowicie w ziemiach i powiatach, o mil kilkadziesiąt od stolicy leżących, daleko mniejszą okazywały w sprawie bogów gorliwość. Wysłani przed rokiem na wsie i miasta ze świątyni wajdeloci, po większej części zwolennicy Trojdana, umieli zręcznie rzucać chrześcijaństwa nasiona wśród powierzonych swej opiece ludów. Przyległe krajom chrześcijańskim ziemie najłatwiej przejmowały nowej nauki prawidła. Wciskające się zdawna z granic polskich, ruskich i pruskich światło już niedopiero oswojonemi je czyniło z tajemnicami i obrządkami kościoła i tem większą przejmowało obojętnością dla wiary ojczystej, że oddalony Krywekrywejte, ledwo był im znany z imienia.

Łatwo wobec tego było wajdelotom lud ten wahający się przeciągnąć zupełnie do chrześcijaństwa. Ostatnie czasy najpomyślniejsze w tym celu wykazały skutki. Pogłos nakoniec, że Jagiełło, obrany królem chrześcijańskim, wyjechał do Polski, dokonał tak ważnego dzieła i coraz śmielszym postępem posuwał szerzącą się wiarę do środka Litwy.

Jak tylko wieść ta straszna doszła Lezdejki, nowym przerażony ciosem, równie dla podniesienia ducha ludu, jak dla ukarania zdradnych nauczycielów, postanowił objechać niektóre ziemie i wyprawiwszy naprzód kilku kapłanów, niezwłocznie z córką wybrał się w drogę. Towarzyszyła im ciwunowa, która widząc w tak smutnym stanie kochanego pana a nadewszystko bojąc się o Pojatę, mimo przełożeń starca, nie mogła przenieść na sobie, żeby ich odstąpić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

HISTORYA POLSKA W OBRAZKACH.

22.

W Polsce długo wierzyć nie chciano, że Władysław zginął, gdyż ludzie nieszczęściu wierzyć nieradzi. Wskutek tego dopiero w trzy lata po jego śmierci koronował się brat Władysława Kazimierz.

Za panowania tego króla, ciągle były sejmy i zjazdy, na które zbierali się tak polscy, jak litewscy panowie. Król musiał tam słuchać gorzkich przymówek, gdyż Polacy krzyczeli na niego, że Litwę więcej miłuje i że tam lubi siedzieć; Litwini narzekali, że pozwala Polakom zabierać im prowincye. Król ile mógł, łagodził jednych i drugich, bo chciał, aby te dwa narody zlały się w jeden ciałem i duszą.

Wielkich wojen nie toczono za Kazimierza Jagiellończyka. Najważniejsza była z Krzyżakami, którzy poczęli się dźwigać po klęsce grunwaldzkiej i dręczyć Pomorzan i Prusaków.

Prusacy, nie tacy jak dzisiejsi, gdyż tylko nazwa po nich pozostała, ale naród słowiański, udali się do Kazimierza z prośbą o pomoc. Wyprawił się więc król do Torunia, stamtąd do Elbląga, gdzie go jako zbawcę witano. Wojna ta z Krzyżakami toczyła się długo, bo lat 14 i dopiero po wielkim krain pruskich i polskich spustoszeniu i wyludnieniu zawarto z nimi pokój w Toruniu 1466 r., w którym przyłączono do Polski województwa: Pomorskie, Chełmińskie, Malborskie i Księstwo Warmińskie, czyli tak zwane Prusy królewskie.

Po tej wojnie z Krzyżakami, kiedy każdy wrócił do domu, zaczęto w Polsce hulać, pić i zbytkować. Wzmógł się handel a z nim dobrobyt, ale to psuło ludzi, którzy zapominali o Bogu i cnotliwem życiu.

W tych to czasach powstała nieszczęsna gorzałka. Z początku pili ją ludzie na lekarstwo i to jeszcze chory gębę wykrzywiał i spluwał, myśląc, że ogień pije, ale potem coraz więcej zaczęto robić tej trucizny, aż nakońcu wszyscy poczęli pić i upijać się. Złe to trwa do dziś, a z tego korzystają nasi wrogowie.



Kazimierz przyjmuje posłów pruskich.

Znienawidzony naród.

Że Niemcy nie cieszą się nigdzie sympatyą, że ich nigdzie nie kochają, to rzecz ogólnie wiadoma. Czy obracamy się we Włoszech, czy we Francyi, czy w Anglii, czy w Szwecyi, Belgii, Holandyi lub Danii, nigdzie Niemiec nie spotyka się z tą życzliwością, jaką się cieszą obcokrajowcy wszelkich innych narodowości. Pewien uczony niemiecki profesor, napisał o tej nienawiści, jaką obce narody do Niemców pałają, artykuł w jednej z niemieckich gazet. Profesor ten — nazywa się Steinhausen — twierdzi w tym artykule, że powodem tej nienawiści są rzekomo fałszywe poglądy na Niemców, które się już od wieków utrwaliły. Profesor Steinhausen przytacza na dowód rozmaite poglądy różnych narodów na Niemców. Ponieważ sprawa ta jest ciekawą, więc niektóre z nich tutaj przytoczymy. Niemiecki ten uczony pisze:

— »Rzymianie, potężni władcy świata starożytnego, odnosili się do szczepów germańskich z pogardą, widząc w nich dzikich, nieokrzesanych barbarzyńców, którzy przedstawiali zawsze niebezpieczeństwo dla kultury i cywilizacyi państwa rzymskiego. Ta opinia rzymska pozostała rozstrzygającą na następne wieki, tak iż w Anglii w XII wieku uchodzili Niemcy za stek wszelkiego barbarzyństwa, za wyraz nieokrzesanej dzikości i połączonej z tem skłonności do najbezwzględniejszego okrucieństwa«.

W średnich wiekach Włosi nienawidzili Niemców równie serdecznie, a jeden z pisarzy niemieckich owych wieków pisał z boleścią:

— »Choćby Niemcy zdobyli nawet ziemię świętą, to i tak nie pozbędą się nienawiści włoskiej — owszem Włosi ich tem bardziej będą nienawidzili, życząc szczęścia raczej poganom«.

Narodem, z którym Niemcy najwięcej się stykali od niepamiętnych czasów, byli Francuzi. Ale i oni nie lepsze od Włochów mieli o Niemcach pojęcie. Wykształcony Francuz wzdryga się przed brakiem wszelkiej kultury w Niemczech; na określenie mieszkańców tego kraju ma wyraz jeden »ludzie ograniczeni«. Jakiś Francuz pisze:

— »Kogo, jak kogo, ale Niemców nie mógłbym znieść, ani z nimi się stykać; bełkotanie ich jest mi wstrętnem«.

Nadzwyczajny rozwój kulturalny Włoch w epoce odrodzenia XV i XVI stulecia jeszcze bardziej uwydatnił barbarzyństwo ówczesnych Niemiec i utwierdził zdanie o dzikości niemieckiej. Niektórzy francuscy i włoscy pisarze wyrażają się wprawdzie z pochwałami dla tego lub owego miasta niemieckiego — całość kraju przedstawia im się jednak jako — barbarzyńska.

Dzięki temu w modę też wchodzi dworować sobie z barbarzyństwa północnego, robić je przedmiotem szyderstw i wykwintnego dowcipu.

I tak o Niemcach pisze pisarz włoski Poggio:

— »I to mają być ludzie! Mili bogowie, spojrzcie na te ospałe, głupie, rechocące stworzenia, które Bóg i człowiek musi znienawidzić«.

Jeszcze gorzej wyraża się Giantonio Campana;

— »Wszyscy ludzie w Niemczech śmierdzą, to też niedobrze się mi robi, gdy tylko ktoś wspomni o Niemczech«.

Zarzutem najbardziej podnoszonym przeciw Niemcom, był zarzut pijaństwa, któremu się Niemcy oddają. W 17 wieku przechodzi przewodnictwo narodów Europy z Włoch do Francyi, a i to nie zmienia opinii zagranicy o Niemcach nie znamionuje żadnej w tym kierunku poprawy. Owszem Francuzi zaostrzają swój przysłowiowy dowcip, ilekroć mowa tylko o Niemcach. — Niemiecka kultura wydawała się Francuzom niewystarczającą, gdyż — pominąwszy już brak towarzyskiego wychowania — brakło jej »umiejętności pięknych«, wszystkiego tego, co działać mogło na francuski wydelikacony zmysł piękna.

Byli też wprawdzie w tych wszystkich czasach ludzie, którzy odnosili się inaczej do Niemców, którzy widzieli u nich także dobre strony, lecz były to tylko wyjątki. Ogół opinii zagranicznej był dla Niemców bardzo niepochlebny, jak donoszą te rozmaite głosy, które prof. Steinhausen pozbierał.

Prof. Steinhausen, niestety, nie zastanowił się, dlaczego Niemców i dziś tak serdecznie wszędzie nienawidzą. Może nie chciał o tem pisać, bo musiałby przecież powiedzieć, że nienawiść tę spowodowały wady narodowe, które nadto powiększone zostały przez wpływ złości i przewrotności pruskiej. Słusznie też jeden z poetów niemieckich pisał niedawno w jednym z swych utworów, że Niemcy mają wszędzie wrogów i że wszędzie są znienawidzeni. Pisze on:

— »Ocknąwszy się dzisiaj ze snu 20-letniego, spoglądamy na świat, jak żebracy. Nie mamy przyjaciół? A zewsząd wyziera nienawiść, która jest nam jedynie odpowiedzią«.

Na taką opinię w świecie Niemcy najzupełniej sobie swą butą i dumą, swem pomiataniem innymi narodami zasłużyli. Znane są też słowa, które wyrzekł wielki wódz niemiecki, Moltke, po francuskiej wojnie:

— Poważanie zyskujemy wszędzie, ale miłości nie zdobyliśmy nigdzie.

I miał najzupełniejszą słuszność, bo kochani Niemcy dotąd nigdzie nie są.

Przytoczywszy zdania ludzi rozmaitych narodów o Niemcach, nie mamy zamiaru zachęcać czytelników naszych do tejże nienawiści, gdyż każda nienawiść jest sama przez się brzydką i niechrześcijańską, lecz niech to będą niejako słowa przestrogi, aby przed narodem, którego nikt nie kocha, mieć się na baczności.

SŁOTA!

Po wesołej wiośnie zaczęło się lato:
Rola przystrojona w urodzaj bogato,
Żniwa się zaczęły, słońce przygrzewało,
Raźno brzękły „kosy. Lecz cóż się to stało?...
Wiatr naraz z zachodu zahuczał zuchwały.
Nagnał nam od morza chmur szarych nawały.
Ponuro, ospało i gnuśno na świecie,
Bo całymi dniami ostry deszczyk siecze,
Zżęte snopy leżą po polach spokojnie
Tak poprzewracane, jak po wielkiej wojnie
Na poboisku rycerze zostają —
Tak snopy na ścierni niektóre zrastają.
Potok głucho huczy i wezbrała rzeka,
Skąd większa zagłada urodzajom czeka.
Te które nad rzeką pięknie zielenieją,
Wszystkie marnie zginą, gdy wody zaleją.
Takie same chmury nad Polską zawisły,
Bo obce narody Polaków obcisły.
Jak rzeki wezbrane wodą zalewają,
Tak obce narody Polaków ściskają.
Lecz w Bogu nadzieja, że słońce zaświeci
A wiater nad nami wszystkie chmury zmiecie.
Rolnikowi zboże na pomieci wyschnie —
Polakom nadzieja wolności zabłyśnie,
Gdy słońce zabłyśnie, co się zwie: oświata —
A w silnej jedności wszystkie stany zbrata.
Bo kiedy niezgoda i zazdrość ustanie,
To wtenczas napewno nasza Polska wstanie.

Wincenty Cechowy.

POWRÓT OD ŻNIWA.



Poszli do żniwa: matuś z córką Marysią i synem Stachem, a na swoje utrapienie wzięli ze sobą małą Basię, która im tylko płaczem przeszkadzała w pracy. Pod wieczór nakładli na kółko zielonej trawy, usadowili Baśkę na wierzchu i jazda! Ale Baśka nie była z tego zbyt zadowoloną i rozpoczęła na nowo dalszy ciąg niedawno przerwanego płaczu. Matuś musiała tulić płacz najmłodszej, Marysia, podparłszy się pod boki śmiała się z płaczącej, a Stach byłby maleństwo grabiami przeciągnął, gdyby się był matki nie bał. Jeden tylko pies patrzył obojętnie na to codzienne zjawisko.

Grunwald na wsi.

Z Ujanowic pisze nam p. Piotr Stach: U nas w parafii odbył się obchód grunwaldzki za staraniem i pod kierownictwem PP. nauczycieli J. Roszka, K. Zagajskiego i G. Kolmana. Zebrany naród i dziatwa szkolna z Ujanowic, ze Żmiący, z Sechnej, z Krosnej i z Ochronki po wysłuchaniu Mszy św. szła w pochodzie, a na jej czele orkiestra parafii ujanowskiej grała pieśni patryotyczne. Dziatwa szkolna śpiewała aż do krzyża, zwanego pod Micyną. Tam odśpiewano »Boże coś Polskę« i »Boże Ojcze«. Pochód nazad powrócił do szkoły w Ujanowicach gdzie p. K. Zagajski ze Sechnej wygłosił odczyt p. t. »Bitwa pod Grunwaldem« a następnie odbyło się przedstawienie »Rycerze Jadwigi« raz dla młodzieży szkolnej, drugi raz dla zebranej ludności.

Domy były przystrojone chorągwiami i zielenią.

Z Kraczkowej pisze nam p. Władysław Kisała: Za staraniem p. Fr. Ziemiańskiego, odbył się obchód grunwaldzki przez dzieci szkolne, zakończony przedstawieniem, przed wakacyami.

Obchód grunwaldzki odbyliśmy 17 bm. za staraniem obranego komitetu. Po sumie i kazaniu okolicznościowem, odbył się pochód do kopca na ten cel usypanego. Na czele pochodu szło wojsko polskie w mundurach i czapkach polskich. Za wojskiem szli kosynierzy w sukmanach z kosami, za nimi straż ochotnicza, za strażą publiczność. Wieczór odegrała młodzież tutejsza w sali szkolnej sztukę 5-cio aktową »Kościuszko pod Racławicami« z małymi bardzo wyjątkami.

W Chmielowie, powiat tarnobrzeski, obchodzono uroczyście rocznicę Grunwaldzką. Po nabożeństwie, które odprawił ks. A. Rychel, proboszcz z Miechocina, wygłosił podniosłe kazanie O. Kapucyn z Rozwadowa. Następnie przemawiali: p. Maziarz, kierownik szkoły z Cyganów, p. Jan Panek i poseł Wojciech Wiącek, wzywając lud do oświaty i jedności.

W Dąbrowicy odbył się obchód 3 bm. Po nabożeństwie wygłosił ks. Wojciech Sołtysik stosowne do uroczystości kazanie, poczem udano się na błonie, gdzie po przemówieniach pp. Kozdęby, nauczyciela i Bochniaka inżyniera odegraną została przez tutejszych włościan »Bitwa pod Grunwaldem«. Wieczorem Kółko amatorskie z Baranowa odegrało »Wóz Drzymały«.

W Chmielniku, pow. rzeszowskiego, obchodzono uroczystość Grunwaldzką 10 b. m. Rano odbyło się nabożeństwo, na którem Ks. Fr. Majcher proboszcz i kanonik miejscowy wygłosił piękne i pouczające kazanie. Po południu zebrała się przed Kółko rolnicze banderya konna i liczny oddział pieszych, skąd wyruszył pochód. Orkiestra grała pieśni patryotyczne a dzieci, wyuczone przez p. J. Lasotę, kierownika szkoły śpiewały. Odczyt wygłosił p. T. Chmielnikowski, a deklamacye pp. Jan Ostrowski i J. Płodzień. Na zakończenie odegrano »Rycerzy Jadwigi« i »Żyda w beczce« przygotowane przez p. Jana Kolankę, nauczyciela miejscowego.

W Cięcinie urządzono obchód Grunwaldzki w dniu 17 b. m. Rano odbyła się pobudka kapeli stow. »Przyjaźni«, poczem przed domem tejże uszyko-

wał się pochód, w którym wzięły udział straże pożarne z Cisca i Radziechowa. Pochód ruszył do kościoła, gdzie uproszony ks. proboszcz wygłosił wspomnienie o rocznicy grunwaldzkiej. Z kościoła udano się pod strażnicę, gdzie mowcy opowiadali zgromadzonym o wiekopomnej bitwie. Zaznaczyć jednak należy, ze wielu usunęło się od tej uroczystości, gdyż, jak powiada nasz korespondent, jeszcze nie potrafili zrozumieć, że żyją na polskiej ziemi i że są Polakami.

W Jaworniku polskim, powiat rzeszowski, w dniu uroczystości Grunwaldzkiej odbyło się odsłonięcie i poświęcenie pomnika Grunwaldzkiego, wzniesionego ze składek, zbieranych oddawna przez Ks. E. Okonia, proboszcza miejscowego. Zjechało się sporo gości, a między nimi Sokoli z Dynowa. Włościanie z okolicy stworzyli wspaniałą banderyę Po nabożeństwie, odprawionem przez Ks. Żaczkiewicza, ruszył pochód pod pomnik, gdzie wygłoszono kilka mów. Po południu odbyło się przedstawienie dla ludu, a wieczorem uroczysty wieczór grunwaldzki, w czasie którego odegrano »Wiesława« i »Matka żyje«.

W Świątnikach górnych obchodzono uroczyście rocznicę grunwaldzką dnia 10 b. m. Rano przy dźwiękach kapeli miejscowych, grających ochoczo pobudkę, przeciągała ulicami banderya, złożona z kilkudziesięciu jeźdźców, budząc barwnemi strojami ogólny zapał. Następnie odbyło się w kościele miejscowym uroczyste nabożeństwo. Po południu odegrano »Gwiazdę Syberyi«, która wypadła bardzo dobrze. Po przemówieniach prof. Fr. Pytla i p. Jana Dębskiego przedstawiono żywe obrazy: »Polska w kajdanach« i »Polska zmartwychwstająca«.

W Spytkowicach, koło Chabówki, za staraniem kierowniczki szkoły p. Heleny Wojnarek odbył się w sali szkolnej piękny obchód grunwaldzki. Odczyt z obrazami świetlnymi wygłosił p. Julian Urbański, poczem dziatwa odśpiewała pieśni patryotyczne i wygłosiła deklamacye. Na zakończenie odegrały dzieci szkolne drugą odsłonę z »Rycerzy Jadwigi« w czem rolę anioła sprawiedliwości odegrała bardzo pięknie nauczycielka p. Godulanka. Uroczystość zakończono żywym obrazem przedstawiającym hołd dla królowej Jadwigi.

W Szaflarach odbyła się przed dwoma tygodniami uroczystość grunwaldzka. Nabożeństwo odprawił ks. Kędzior, kazanie wypowiedział ks. Rottermund. Dziatwa szkolna z Białego Dunajca pod kierunkiem p. Klaka odśpiewała szereg pieśni. Po nabożeństwie uszykował się pochód, który otwierała banderya góralska. Udano się na górę Rannesberg, gdzie odbyło się poświęcenie miejsca, na którem ma być postawiony żelazny pamiątkowy krzyż grunwaldzki. Po południu odbyło się w budynku szkolnym przedstawienie »Rycerzy Jadwigi« J. Strokowej; dzieci szkolne grały doskonale. Sztukę poprzedziły śpiewy i deklamacya wiersza Konopnickiej »Grunwald« wygłoszonego przez p. Bułę, gospodarza z Szaflar.

W Siemiechowie, koło Tuchowa, dzięki zabiegom tamtejszego ks. Ligaszewskiego oraz Dyrektora szkoły p. Bartosza, odbył się w niedzielę 24 bm. uroczysty obchód. Rano odbyło się uroczyste nabożeństwo z kazaniem okolicznościowem, po południu zaś po przybyciu licznie zebranych gości z okolicy zagaił wieczór p. Tylko, następnie wygłosił piękny odczyt w barwnych i treściwych słowach p. Michejda z Tuchowa. W końcu Kółko miłośników sceny z Tuchowa, odegrało obrazek dramatyczny p. t. »Łobzowianie«. Dzielnie grającą drużynę pod kierunkiem p. Jarosiewicza, nagrodzono gromkimi oklaskami. Dodać należy, że wieś cała była oświetlona.

Tajemnice Morza.

(Opowiadanie profesora francuskiego).

(Ciąg dalszy).

NIEBEZPIECZNA CIEŚNINA.

Dwudziestego piątego grudnia, »Nautilus« przepływał pośród archipelagu Nowych-Hebryd.

Był to dzień Bożego Narodzenia, i Ned-Land zdawał się tęsknić za obchodem gwiazdki, prawdziwym świętem rodzinnym.

Od ośmiu dni nie widziałem kapitana Nemo; 27 grudnia z rana zjawił się w dużym salonie z tą samą zawsze miną człowieka, który dopiero przed pięciu minutami cię opuścił. Zajęty byłem wyszukiwaniem na mapie drogi »Nautilusa«. Kapitan zbliżył się, położył w jednem miejscu palec na mapie, i wyrzekł tylko jeden wyraz:

— Wanikoro.

Wybiegłem na platformę, kapitan Nemo szedł za mną. Puściłem stąd badawczy wzrok po horyzoncie.

»Nautilus«, przebywszy zewnętrzny wał raf wąskim przesmykiem, znalazł się pośród sterczących skał, gdzie głębokość morza wynosiła trzydzieści do czterdziestu sążni. W cieniu zielonych drzew spostrzegłem z tuzin dzikich, niezmiernie zdziwionych naszym zbliżeniem. W tej długiej, czarniawej masie, sunącej po wierzchu wody, — upatrywali może straszliwego wieloryba, przeciw któremu wypadało mieć się na ostrożności.

W nocy z 27 na 28 grudnia, »Nautilus« z niezmierną szybkością płynął w kierunku południowo-zachodnim, w ciągu trzech dni przebył odległość siedmiuset pięćdziesięciu mil.

Pierwszego stycznia 1863 r. Konsel z samego rana przyszedł do mnie na platformę.

— Panie — rzekł poczciwy chłopiec — czy pan pozwoli życzyć sobie dobrego roku?

— I owszem Konselu! zupełnie tak samo jak niegdyś w mym gabinecie w Ogrodzie Botanicznym. Przyjmuję twoje powinszowanie i dziękuję ci. Wytłumacz mi tylko, co w obecnych okolicznościach rozumiesz przez »dobry rok«,

— Dalibóg — odrzekł Konsel — nie wiem co panu powiedzieć. To pewna, że widujemy ciekawe rzeczy, i że od dwóch miesięcy nie mieliśmy czasu się nudzić. Myślę, z przeproszeniem pańskiem, że dobrym rokiem byłby rok, coby nam pozwolił wszystko zobaczyć.

— Wszystko zobaczyć, Konselu? Możeby to było za długo. Ale co Ned-Land o tem myśli?

— Ned-Land myśli wręcz przeciwnie niż ja — odpowiedział Konsel. Jest to wymagający żołądek. Patrzeć na te ryby i jeść ciągle same ryby — to zamało dla niego. Brak wina, chleba, mięsa jest mu nie do smaku.

Drugiego stycznia zrobiliśmy już jedenaście tysięcy trzysta czterdzieści mil. W dwa dni po przejściu przez morze Koralowe, ujrzeliśmy brzegi Papuazyi. Przy tej okoliczności kapitan Nemo uprzedził mnie, iż zamierzał dostać się na ocean indyjski przez cieśninę Torreadzką, uważaną jako podwójnie niebezpieczną: z powodu skał, które ją najeżają, i dzikich nawiedzających te brzegi.

»Nautilus« stanął więc u wejścia najniebezpieczniejszej na kuli ziemskiej cieśniny, którą najśmielsi żeglarze zaledwie ważą się przebywać, to też kapitan Nemo przedsięwziął do jej przebycia wszelkie środki ostrożności. »Nautilus«, płynąc po wierzchu wody, posuwał się z umiarkowaną szybkością. Jego śruba uderzała zwolna, jak ogon wieloryba o fale.

Korzystając z tego położenia, ja i dwaj moi towarzysze zasiedliśmy na opuszczonej zawsze platformie. Przed nami sterczała klatka sternika, i bardzo chyba się mylę, jeżeli nie siedział w niej kapitan Nemo, kierując sam »Nautilusem«. Dookoła »Nautilusa« morze burzyło się z nieopisaną wściekłością.

— To mi dopiero szkaradne morze! — rzekł Ned.

— W istocie niegodziwe — odrzekłem — i wcale nieodpowiednie dla takiego statku jak »Nautilus«.

W rzeczy samej położenie było niebezpieczne; ale »Nautilus« zdawał się jak zaczarowany, przemykać między straszliwemi skałami.

Była godzina trzecia po południu. Fale rozbijały się przy zupełnym prawie przypływie. »Nautilus« zbliżył się do wyspy, której zielony brzeg dotąd jeszcze widzę w mojej pamięci. Oddaleni byliśmy od niej przynajmniej o jakie dwie mile.

Nagle wywrócony zostałem gwałtownem wstrząśnięciem. »Nautilus uderzył o skałę i stanął nieruchomy, pochyliwszy się nieco z lewego brzegu. Powstawszy, ujrzałem na platformie kapitana Nemo z jego porucznikiem. Badali położenie statku, rozmawiając w swoim niezrozumiałym języku.

Statek wszakże nie doznał żadnego uszkodzenia, tak silnie bowiem spojone było jego pudło. Jeżeli jednak nie mógł ani zanurzać się ani posuwać, to cały ten przyrząd podmorski kapitana Nemo, na nic się już nie przydał. Rozmyślałem tak, gdy kapitan spokojny i obojętny, panujący zawsze nad sobą, nie wydając się ani wzruszonym ani rozgniewanym — przystąpił do mnie.

— Nieszczęście, — rzekłem.

— Nie — odpowiedział — wypadek.



...spostrzegłem z tuzin dzikich...

— Ale wypadek — odparłem — który może pana zniewolić do powrotu na ziemię.

Kapitan Nemo spojrzał na mnie z szczególniejszym wyrazem, i poruszył głową. Było to wyraźnem oświadczeniem, że nic go nie zmusi postawić kiedykolwiek stopę na lądzie. Potem rzekł:

— Zresztą panie Aronnax, »Nautilus« nie jest zgubiony. Będzie on jeszcze pana unosił pośród dziwów oceanu.

To rzekłszy, kapitan Nemo odszedł z swym porucznikiem wewnątrz »Nautilusa«. Statek nie ruszał się, i stał tak niezachwiany.

— I cóż panie – zapytał Ned-Land, zbliżając się do mnie po odejściu kapitana.

— Nic, przyjacielu Nedzie, będziemy czekać spokojnie na przypływ morza 9-go tego miesiąca, bo zdaje się iż będzie tak grzeczny, że nas wyniesie na wierzch fali.

— Ale czyby nie można choć wypróbować tego gruntu? — odparł Ned-Land. Oto wyspa. Na tej wyspie są drzewa. Pod temi drzewami zwierzęta lądowe, zwiastuny mięsa, na którem z ochotą poostrzyłbym trochę zęby.

— W tym punkcie przyjaciel Ned ma słuszność — odezwał się Konsel — i zupełnie podzielam jego zdanie. Czyby pan nie mógł wyjednać u swego przyjaciela kapitana Nemo, aby nas kazał przewieźć na wyspę choćby tylko dla tego, żebyśmy nie zapomnieli chodzić po ziemi?

— Mogę go poprosić, ale odmówi.

— Niech pan spróbuje — rzekł Konsel — a dowiemy się, co trzymać o uprzejmości kapitana.

Z niemałem mojem zdziwieniem, kapitan Nemo udzielił zaraz pozwolenia. Zrobił to nawet z wielką grzecznością i chęcią, nie żądając obietnicy powrotu na pokład. Ucieczka jednak przez Nową-Gwineę byłaby bardzo niebezpieczną, i nieradziłbym Ned-Landowi jej próbować. Lepiej było zostawać więźniem na pokładzie »Nautilusa«, aniżeli wpaść w ręce krajowców Nowej Gwinei.

Przeznaczono na następny ranek do naszego rozporządzenia czółno. Nazajutrz 5-go stycznia, czółno wyjęte ze swej osady na pomoście, spuszczone zostało z wysokości platformy na morze. Dwóch ludzi dało radę całej tej sprawie. Wiosła leżały na statku, i pozostawało nam tylko zająć w nim miejsce. O 8 ej rano, uzbrojeni w siekiery i strzelby elektryczne, odbiliśmy od »Nautilusa«. Morze było dosyć spokojne; lekki wietrzyk powiewał od lądu. Konsel i ja robiliśmy dzielnie wiosłami, a Ned sterował w wązkich przejściach, pozostawionych między rafami. Czółno dawało się łatwo kierować i szybko płynęło.

Ned-Land nie umiał pohamować swojej radości. Byłto więzień co się wymknął z pod klucza, i nie myślał o tem, że będzie musiał powrócić.

— Mięso — powtarzał ustawicznie — będziemy więc jedli mięso, i to jakie mięso! Prawdziwą zwierzynę! Bez chleba niestety!

— Żarłok! — odpowiedział Konsel — sprowadza mi ślinkę do ust.

— Trzebaby jeszcze wiedzieć — rzekłem — czy lasy te obfitują w zwierzynę, i czy to czasem nie tak gruba zwierzyna, że sama raczej upoluje myśliwca.

— Niech sobie będzie jaka chce — odpowiedział Ned-Land — ale każde czworonożne stworzenie bez piór albo dwunożne z piórami, pierwszy powitam wystrzałem z mej broni.

O godzinie wpół do dziesiątej, czółno »Nautilusa« zatrzymało się zwolna na piaszczystym brzegu, przebywszy szczęśliwie wał koralowy.

(Ciąg dalszy nastąpi).



MACIEK BZDURA GADA:

Jak się człekowi nie wiedzie, to nie wiedzie i choć haruje, jak ta śkapa, to wsyćko na bezdurno i bez pozytku. Jakze człek ni ma narzykać na to zatracone zycie, kiedy ono nie idzie, jakby on chciał.

Weźmy na ten przykład tegorocne zniwa: słońce prazy i smazy, mało kiski nie wylizą, a ty Maćku łaź po zagonach ze sirpem i zbiraj ździebła po zagonach, jak zyd owady po brodzie. Naprzeginałeś się, nawyginał, namordował no i wsyćko zyto legło na ziemi nieprzymirzając, jak chłop, gdy się opije. Dusa raduje się, ze jutro zyto związes, skopis i odetchnies otwarcie, jak sam będzies chciał, a tu: brum!.... brum!.... na niebie i leje się woda, jak z cebrzyka....

— Mas ci, babo, jajeśnicę! Znowu, jak lać przestanie, trza będzie to święte zytko odwracać, przewracać, wywracać i susyć, jaz ci dusa z jednego boku na drugi się przewróci!....

Jak ino dysc lunął, posedem do chałupy i powiadam do gospodarza:

— Słuchajcie ino: wyście człek ucony, bo nie tylko cytać, ale i podpisać się potraficie, powidzcie mi, co było w kalendarzu na dzisiaj napisane?

Ze to gospodarz z powodu tego dyscu byli takze casowi, więc nieodmawiali, ale chycili zaraz za kalendarz, poślinili palce i pocęli kartki przewracać. Za małą godzinkę znaleźli napisany »lipiec« i padają:

— Dziś jest 21 lipca, świętego Daniela, słonko schodzi o cwarty wiecór, a zachodzi o pół do ósmy rano...

— Cie, cie, cie!.... toście się zagalopowali — powiadam — słonko zachodzi rano, a wschodzi wiecór!.... Ale ja się nie o to pytam, ino cy miał być dysc, cy pogoda?

Gospodarz zaczęli sukać i znaleźli napisane, ze 21 lipca to miało być dyscowno.

— Jacywyście niemądrzy, — kiedy kalendarz powiada, ze będzie dysc, pocoście kazali cząć?... Na drugi rok to zróbwa inacy. Ja pójdę do tych co to piszą kalendarze i powiem jem tak: »Jak chcecie panowie pisarze, zeby było dobrze, to piscie dobrze. Do miast to ja się ta nie misom i tam mozecie robić, co się wam żywnie podoba, ale la chłopa na wieś, to piście w kalendarzu dysc wtedy, jak mu potrzeba dyscu, a pogodę, jak potrzebuje pogody. Inaczy to do bani z wasemi kalendarzami«.

Gospodarz zaczęli się śmiać ze mnie i powiadają, ze te gazyciarze od kalendarzy, to oni sami nie wiedzą, co będzie na świecie, ale tak piszą ino dla tego, ze pisać umią, albo drukują to, co było przed stoma laty.

— E, powiadacie — rzekne im — to do bani z takiemi gazeciarzami! To oni wiedzą w który dzień jakiego świętego, a nie wiedzą, kiedy będzie dysc a kiedy pogoda?....

Z TYGODNIA.

Jubileusz cesarski. W roku bieżącym cesarz Franciszek Józef obchodzi 80 rocznicę urodzin. Z tego powodu przybyć ma do Wiednia dużo monarchów europejskich, aby cesarzowi złożyć życzenia, między nimi cesarz niemiecki, książę rejent bawarski, król saski i hiszpański.

Krajowa reforma wyborcza. We Lwowie radzi nieustająca komisya nad reformą prawa głosowania do Sejmu. Trudności są bardzo wielkie, bo każde stronnictwo chciałoby takiego prawa głosowania, któreby jemu zapewniło najwięcej mandatów. Skutek tego jest rzeczą jasną, i każdy widzi, że reforma może przyjść do skutku tylko wówczas, jeżeli każde ze stronnictw zrobi jakieś ustępstwo, czyli, jeżeli zawarty zostanie kompromis. Nad jedną z takich kwestyi, wymagających kompromisu, obradowała komisya w przeszłym tygodniu przez dwa dni. Szło o mandaty z miast. Demokraci chcieli więcej mandatów, niż mają dotychczas, a oprócz tego domagali się, żeby prawo głosowania było w miastach takie same, jak do Rady państwa. Konserwatyści godzili się na większą ilość mandatów demokratycznych, ale chcieli prawo wyborcze tak urządzić, aby z miast nie mogli wyjść socyaliści. Kompromis stanął między temi dwoma stronnictwami na tej zasadzie, że uznano w uchwale, iż miastom należy się większa liczba posłów, ale sam sposób głosowania w miastach nie został jeszcze uchwalony; sprawę tę bowiem odroczono do jesieni. Posłowie ludowi, tak polscy jak ruscy uważali, że miasta mają dość reprezentantów i głosowali przeciwko podwyższeniu liczby posłów z miast.

Nowe stronnictwo ludowe. Jak wiadomo, przeciwko posłowi Stapińskiemu, utworzyła się opozycya, złożona z jego dawnych przyjaciół z redakcyi *Kuryera Lwowskiego*. Na jej czele stoi dwóch redaktorów tego pisma, panowie Wysłouch i Dąbski, oraz lekarz lwowski Dr Mikołajski. Utworzyli oni przed kilku dniami niewielki komitet, który ma być zawiązkiem nowego stronnictwa ludowego. Nie wiemy, jak się to stronnictwo w polityce zaznaczy, w polityce bowiem mają wagę tylko czyny a nie słowa drukowane czy gadane. Dotychczas panowie Wysłouch, Dąbski i kilku innych, nazywani »frondą«, tylko pisali, drukowali i gadali, ale zresztą nic nie zrobili. Może dlatego, że nie umieją zrobić, a może dlatego, że jest ich mało. Okazało się to najlepiej na kongresie w Tarnowie, gdzie stanowili rzeczywiście bardzo maleńką garstkę, której nawet widać nie było.

Ban Chorwacyi, czyli namiestnik, Tomasicz, podał się do dymisyi, ponieważ wpadł w zatarg polityczny z posłami do sejmu chorwackiego. Za radą węgierskiego prezydenta ministrów, cesarz przyznał racyę banowi i dymisyi nie przyjął.

Zamach w Barcelonie. Do byłego prezydenta gabinetu hiszpańskiego Maura, strzelił w Barcelonie jakiś młody człowiek nazwiskiem Roka i ranił go dwukrotnie, ale na szczęście nie ciężko. Roka aresztowany powiada, że niema nic przeciwko Maurowi, ale że jest anarchistą, a więc ma obowiązek (tak powiedział!!) mordować każdego ministra, gdy tylko nadarzy mu się sposobność. Waryat i zbrodniarz zarazem!

Spisek w Konstantynopolu odkryto niedawno i zaczęło się śledztwo, które okazało, że zmowa była zakrojona bardzo szeroko. Celem spisku było wywołanie powstania w całej Turcyi, wymordowanie ministrów i najwpływowszych posłów, oraz obalenie konstytucyi.

KRONIKA.

Manewry cesarskie, które miały się odbyć w Galicyi południowo zachodniej, koło Krosna, i w północnych Węgrzech, odbędą się podobno gdzieindziej, ponieważ w niektórych powiatach podgórskich, pojawiła się nosacizna u koni i władze wojskowe boją się tej zarazy.

Niepogoda, jaka panuje w czasie obecnych żniw, sprawia wiele kłopotu naszym rolnikom. Od czasu do czasu pokaże się piękne słońce, osuszy nieco ziemię, gdy naraz wywłóczą się nowe chmury, słychać przeciągłe grzmoty i woda zaczyna strumieniami lać się z nieba. Rolnicy z rozpaczą spoglądają na świeżo zeżnięte zboże, którego dobrze wysuszyć i schować nie mogą. Wskutek tego w niektórych okolicach zboże, leżące na zagonach, lub skopione, poczęło wyrastać, a jeżeli dłużej potrwa niepogoda może stać się tak, jak zeszłego roku, że znaczna część ziarna pójdzie na marne.

W ubiegłą sobotę około godziny 9-tej wieczór nad całą zachodnią Galicyą rozpostarły się czarne chmury, przerzynana gęsto błyskawicami, z których aż do południa w niedzielę lał prawie bez przerwy deszcz strumieniami. Stan wody w rzekach podniósł się znacznie ponad zwykły poziom, lecz na szczęście, wylewem nie grozi nigdzie.

Burza z piorunami. Piszą nam z Dąbrowy (pow. Tarnobrzeg). W dniu 18 bm. szalała tutaj wielka burza z piorunami. Od pioruna spaliła się w Józefowie stodoła i stajnia wraz z 56 sztukami bydła i 6 koni Jana Griswalda, tutejszego właściciela dóbr; oraz w Markach stodoła i stajnia włościance Kościelnej.

Grad duży na szczęście nie gęsty i krótkotrwały, spadł w Dębowcu w powiecie jasielskim o godz. 9 wieczorem dnia 23 bm. podczas burzy. Ziarnka największe ważyły 40 gramów, a więc prawie tyle co kurze jaja, którym też wielkością dorównywały. Na rozłupanych ziarnkach znać było piękne uwarstwienie: naprzemian warstwa przeźroczysta i biała. Nadto widać było budowę promienistą, a zewnątrz ziarnko miało powierzchnię graniastą.

Cofnięcie subwencyi. Od kilkudziesięciu lat istnieje ruskie »Towarzystwo imienia Kaczkowskiego«, wydające książeczki dla ludu. Nikt jakoś nie zajmował się temi książeczkami i na wiarę posłów ruskich, wypłacał Sejm co roku temu Towarzystwu znaczną subwencyę. Niedawno zaglądnął do tych książeczek jeden z członków Wydziału krajowego, i okazało się że Towarzystwo rozpowszechnia cześć dla cara rosyjskiego i cerkwi schizmatyckiej, a budzi nienawiść do Polaków. Oczywiście, Wydział krajowy wstrzymał wypłatę, bo subwencya ma służyć na szerzenie oświaty ludu i miłości bliźnich, a nie na propagandę moskiewską i krzewienie nienawiści do innego narodu.

Kanał galicyjski. Donosiliśmy, że rząd wiedeński niewiele sobie robiąc z dzisiejszego Koła polskiego, zapowiedział, że nie będzie budował kanału z Wiednia przez Śląsk i Morawę do Krakowa. Po wielu targach przyrzekł, że w zamian za niespełnienie uchwalonej ustawy, gotów jest Galicyi dać coś pieniędzy na inny cel. W lwowskiej Izbie handlowej i przemysłowej podniósł poseł Bataglia projekt, aby za te pieniądze Galicya wybudowała dla siebie kanał łączący Wisłę z Dnieprem, co przyniosłoby niezaprzeczoną korzyść krajowi. Izba wniosek posła Bataglii uchwaliła. Projekt taki powstał już przed laty kilkudziesięciu, ale o wykonaniu go nie myślano wcale.

Bójka żydowska przy wyborach. Wiadomo, że żydzi z wielką namiętnością biorą się do wszystkich wyborów, a najbardziej zapalają się wtedy, gdy walczą między samymi sobą. Niedawno odbywały się wybory we Lwowie do Rady wyznaniowej żydowskiej, czyli tak zwanego kahału. Wojowały ze sobą dwa stronnictwa, tak zwane starożydowskie i syonistyczne czyli palestyńskie; zwyciężyło starożydowskie po zaciętej walce, a gdy ogłoszono wynik wyborów, syoniści zaczęli najpierw ajwajować,



a potem wpadli w pasyę i poczęli tłuc przeciwników, szarpać i drapać, w niebogłosy przytem wrzeszcząc, jak to żydowinowie zwykli. Skończyło się na tem, że policya nie mogła dać rady rozjuszonym żydkom i sprowadziła wojsko, które rozdzieliło wojujących wyborców. Kilku rannych odwieziono do szpitala.

Cesarz Wilhelm postanowił okazać swoją przyjaźń narodowi norweskiemu i ofiarował mu pomnik bohatera narodowego Norwegii Fritjafa. Król norweski przyjął podarunek.

Cholera nieustannie się wzmaga w Rosyi. W stolicy samej, w Petersburgu, zachorowało już kilkaset osób, a kilkadziesiąt zmarło. Także na Podolu rosyjskiem już się pojawiło kilka wypadków tej choroby. W Galicyi władze bardzo pilnie strzegą granicy, aby choroba do nas się nie dostała wskutek tego zarządzają rozmaite środki ostrożności.

Śmierć skrzypka cygańskiego. W Budapeszcie zmarł niedawno w 63 roku życia najgłośniejszy w swoim czasie skrzypek cygański Muczy. Niezwykły talent muzykalny zapewnił mu w życiu niezliczone tryumfy i ogromne dochody. Karyerę swoją zawdzięczał Muczy księciu Pawłowi Esterhazemu, który umieścił go w szkole. Potem był przez pewien czas skrzypkiem w teatrze wiedeńskim; potem zorganizował kapelę cygańskską i zaczął objeżdżać z nią Europę. Niejednokrotnie grywał na dworach monarszych: przed królem Albertem saskim, królem Oskarem szwedzkim, królem Ludwikiem portugalskim i cesarzową Elżbietą. Nazywano go powszechnie »królem brylantowym«, tak wielką była liczba brylantów, które otrzymał w podarku. Majątek jaki pozostawia, obliczają na przeszło milion koron.

Straszna śmierć złodzieja. W Koczubie, w pobliżu Wielkiego Waraždynu na Węgrzech wydarzył się straszny wypadek. Do magazynu wojskowego zakradł się złodziej i skradł paczkę dynamitu. Gdy posterunek ujrzał uciekającego złodzieja, dał ognia. Kula uderzyła w paczkę dynamitu, a sprawca kradzieży zginął na miejscu, zostawszy rozszarpany na kawałki.



Zagrożona krzywa wieża. W Pizie, mieście włoskiem, wznosi się wieża, sławna w całem świecie tem, że nie stoi prosto, ale jest silnie nachylona na prawo. Budowniczy przed kilku wiekami tak ją zmyślnie budował, że dał jej dość duże pochylenie; wysoka wieża stoi krzywo a mimo to nie wali się. Tak było kilka setek lat, ludzie zjeżdżali się z całego świata i oglądali to dziwo. Aliści w ostatnich czasach zauważono na ścianach wieży szpary, których dawniej nie było, i zaniepokojono się tem, ponieważ w niedawnej pamięci ludzkiej jest zawalenie się sławnej wieży św. Marka w Wenecyi, także we Włoszech. Zaczęto badać wieżę w Pizie, mierzyć i oglądać, aż przekonano się, że pochyliła się na bok o 20 centymetrów więcej. Zestrachali się wszyscy mieszkańcy Włoch, bo nie może ulegać wątpliwości, że coś popsuło się w fundamentach i że nachylenie będzie coraz większe, aż wreszcie wieża zwali się na bok. Tymczasem wzmocniono fundamenta a arcybiskup Pizy kardynał Maffi zakazał dzwonić wielkimi dzwonami, zawieszonymi na wieży, aby jej nie osłabiać, póki nie będzie naprawiona.

Jaką siłę posiadają ogłoszenia w gazetach? Jedna z tygodniowych gazet angielskich podaje zabawny przykład potęgi ogłoszeń. Oto kilku młodych ludzi w Paryżu założyło się pomiędzy sobą, że za pomocą trzech małych, ogłoszeń złożonych z trzech wierszy, w ciągu dwóch tygodni zgromadzą 300 fr. bez żadnych zgoła obietnic lub objaśnień, czynionych publiczności. I istotnie w sobotę w jednym z dzienników paryskich ukazało się następujące ogłoszenie: »Ludzie inteligentni raczą nadesłać natychmiast 5 fr. pod wskazanym adresem«; w środę ogłoszono co następuje: »Niedziela jest dniem ostatnim, proszę nadesłać 5 fr., gdyż nastąpi odmowa«; wreszcie w niedzielę rano ostatnie ogłoszenie: »Wszystkie przesyłki 5-frankowe, które nadesłane będą pojutrze, będą bezwarunkowo odrzucone«. Do niedzieli rano nadeszło 77 przekazów pocztowych, a w poniedziałek nadesłano jeszcze 42 przekazy. Ludzie inteligentni przesłali nie 300 ale 795 fr. Zakład był wygrany, a pieniądze odesłano wszystkim »inteligentnym« czytelnikom ogłoszenia, którzy tak skwapliwie podążyli na wezwanie ze swoją 5-frankówką. Dlatego też pisma zagraniczne posiadają ogromną ilość ogłoszeń, a kupcy tamtejsi robią olbrzymie interesy i ciągną z tego nadzwyczajne zyski. U nas z powodu braku ogłoszeń niejeden nie wie, skąd potrzebny przedmiot sprowadzić, a, przyjechawszy do miasta, musi obejść kilka ulic, zanim porządny handel znajdzie.

Nowy nałóg powstał w Anglii. Jest nim palenie herbaty w ten sam sposób jak tytoniu. Moda ta szerzy się wśród pań angielskich. Panie londyńskie wypalają już codziennie po 20—30 papierosów herbacianych. W salonach damskich podawają takie papierosy po każdem jedzeniu, tak jak u nas papierosy z tytoniu.

Najstarsza para małżeńska. Przy ostatniem liczeniu ludności w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki kazało się, że w mieście Florence w Kalifornii, żyje bodaj najstarsza para małżeńska na całej kuli ziemskiej. Mąż liczy 110 lat, a żona jest od niego o 3 lata młodszą. Pobrali się przed 90 laty, a z małżeństwa tego wyszło 10 dzieci, z których jedno jeszcze żyje — starzec 85 letni.

Pranie pieniędzy papierowych. Odbijanie nowych banknotów, zamiast tych, które się stały już nie do użytku i są brudne, kosztuje rząd amerykański 4 miliony koron rocznie. By uniknąć tego wydatku, amerykański minister skarbu polecił urzędnikom przeprowadzenie doświadczeń ze specyalną maszyną, która nietylko pierze, ale i wygładza pieniądze papierowe. Doświadczenia dały świetne wyniki. Około 80 procent przeszłych przez maszynę banknotów wyglądało, jakby dopiero wyszły z drukarni. Banknoty piorą specyalną mieszaniną, która je zarazem oczyszcza z zarazków. Skarb amerykański nabył dotychczas tylko jedną maszynę do prania banknotów.

Bójka duchownych w kościele. Wielkie zgorszenie u wszystkich ludzi religijnych, wywołała haniebna krwawa bójka w jednym z kościołów protestanckich Ameryki. Pewien pastor protestancki z sekty baptystów, nazwiskiem Wanower, został wydalony z urzędu, ponieważ inny pastor nazwiskiem Perry doniósł, że Wanower prowadzi życie niemoralne. Następcą jego został właśnie tenże Perry a Wanowerowi zakazali parafianie przychodzić do świątyni. U protestantów jest bowiem ten zwyczaj, że sami sobie dobierają duszpasterzy i oddalają ich jak parobków. Święceń żadnych nie mają, to też małym się cieszą szacunkiem i uważani są za urzędników, nie za kapłanów, gdyż właściwie nie są kapłanami.



Otóż stało się w pewną niedzielę, że Wanower, nie zważając na zakaz, zjawił się w świątyni podczas nabożeństwa i ruszył wprost ku mównicy, na której stał Perry. Ujrzawszy usuniętego przeciwnika kaznodziaja zwęszył niebezpieczeństwo, zeskoczył z mównicy i stanął w postawie obronnej. W jednej chwili zwarli się obaj duchowni, a zebrani w świątyni ujrzeli z przerażeniem długie noże, połyskujące w rękach walczących. Walka trwała niedługo. Nagle Wanower zachwiał się i padł, charcząc zalany krwią na podłogę. Nóż przeciwnika rozpłatał mu zupełnie gardło. Na widok ten okropny kobiety rzuciły się z krzykiem ku wyjściom, mężczyźni zaś ujęli zabójcę i odprowadzili coprędzej do więzienia, aby uchronić go przed zemstą przyjaciół Wanowera, który skonał w kilka minut.

Następca tronu abissyńskiego ma lat piętnaście a już jest żonaty, a co więcej, już się rozwodzi ze swoją żoną. W kraju tym istnieją rozwody, ponieważ nie jest katolickim, a ludzie wcześnie dojrzewają i wcześniej niż u nas się żenią.

Ofiarą kabalarki stała się się 24 letnia uczennica wyższej szkoły muzycznej, Marya Sterba pochodząca z Czech. Od pół roku wiązał ją stosunek miłosny z pewnym kupcem berlińskim, który pisywał do narzeczonej liczne karty i listy, jeżeli znajdował się w podróży. W ostatnim czasie nie odbierała Sterbówna znaku życia od kochanka, w rozpaczy swej udała się tedy do jakiejś kabalarki, aby jej z kart wywróżyła pewność co do niego. Od niej dowiedziała się z »całą pewnością«, że jej narzeczony ją oszukuje i tak się tem przejęła, że nie doczekawszy tłumaczenia się jego, zastrzeliła się w swojem mieszkaniu. Tymczasem kupiec ów, zachorował w drodze i nie mógł pisać do narzeczonej. Jak to zawsze bywa źle, gdy się wierzy rozmaitym wróżkom i kabalarkom.

Za życia zamówiła sobie trumnę. W pewnej wsi niedaleko Żegania na Śląsku, pochowano w przeszłym tygodniu 77-letnią staruszkę, która jak widać, miała przeczucie śmierci, gdyż na trzy dni przed śmiercią udała się do miejscowego stolarza, i zamówiła sobie »piękną trumnę«, za którą zdumionemu majstrowi zaraz zapłaciła. Następnie zamówiła u piekarza dziewięć kołaczy i u rzeźnika mięsa dla gości żałobnych. Staruszka krzątała się jeszcze kilka dni w domu, poczem położyła się do łóżka i wkrótce umarła. Podobno nigdy nie chorowała, czując się zawsze zdolną do pracy.

Straszny czyn z rozpaczy. Gdy człowieka straszna boleść przygniecie, nie wie nieraz sam, co czyni. Wpada wtedy w stan jakiegoś chwilowego obłąkania i dopuszcza się czynów, na wiadomość których włosy stają na głowie. O jednym z takich rozpaczliwych czynów donoszą gazety warszawskie co następuje: Oczekujący przed dworcem kolei wiedeńskiej w Warszawie na przyjście pociągu, byli w tych dniach świadkami wstrząsającej sceny. Oto około godziny 12 w południe przyszła na dworzec jakaś kobieta, lat około 35, z dwuletniem dzieckiem, chłopczykiem, na ręku. Nieznajoma, przeszedłszy się kilka razy po sali dworca, wyszła następnie na ulicę i tu gwałtownie rzuciła dziecko na kamienie i zaczęła je deptać nogami. Obecni podbiegli na ratunek dziecka i odtrąciwszy kobietę, podnieśli na pół żywe dziecko z ziemi. Po chwili przybyła policya i nieznajomą aresztowała, dziecko zaś odwieziono do szpitala Dzieciątka Jezus, zaś po wyjściu z niego umieszczono je w domu wychowawczym.



Aresztowana, którą odprowadzono na policyę, oświadczyła, iż nazywa się Maryanna Jurczyńska, że pochodzi z Częstochowy, do Warszawy zaś przyjechała szukać męża, który ją porzucił. Nie znalazłszy męża i nie mając wcale funduszów na życie, Jurczyńska postanowiła zabić dziecko i w tym celu rzuciła je na ziemię i stratowała nogami. Biedna kobieta zapewne żałowała potem swego czynu, gdy już było zapóźno.

I bogactwo nie daje szczęścia. Sądzą niektórzy, że do szczęścia niczego więcej nie potrzeba, tylko dużo pieniędzy, a tymczasem bardzo często pieniądze nie wystarczają jeszcze do szczęścia. Twierdzenie to udowodniła niejaka Teodora Elwell, córka milionera w Nowym Jorku, wieszając się na sznurze od bielizny. Widocznie pomimo majątku ogromnego czuła się nieszczęśliwą, kiedy odebrała sobie życie. Zwłoki jej znaleziono w nocnej tylko koszuli.

Tygrys na okręcie. Do Bremy wybrał się niejaki Gössler, 19-letni młodzieniec, ażeby wyszukać sobie posadę na okręcie. Chciał on w ten sposób zwiedzić świat a zarazem zaspokoić chęć podróżowania, do którego czuł oddawna nieprzeparty pociąg. Usiłowania jego odniosły pożądany skutek i Gössler otrzymał zajęcie w kuchni okrętowej. Lecz, niestety, posadą tą, o której tak marzył, niedługo się cieszył.



Okrętem tym przewożono kilka tygrysów, przeznaczonych do menażeryi. Jeden tygrys wyrwał się z klatki, napadł na Gösslera i zagryzł go na śmierć. Szybka pomoc, jaką dali przybyli marynarze, nie zdołała ocalić biednego chłopca. Obrazek nasz przedstawia chwilę, gdy tygrys zagryza Gösslera.

Wściekły kogut zabił kobietę. Gertruda Crapton z Filadelfii, w Ameryce została napadnięta przez wielkiego koguta, który ją pokaleczył po twarzy i rękach dzióbem i szponami. Po kilku tygodniach u pokaleczonej pojawiły się oznaki wścieklizny a w kilka dni później kobieta zmarła w konwulsyach. Lekarze stwierdzili, że kogut cierpiał na wściekliznę, która się udzieliła pokaleczonej przez niego kobiecie.

Czy żyją ludzie na Marsie, czy nie? Oto pytanie na które oddawna uczeni starają się odpowiedzieć. Do niedawna twierdzono, że: tak! Obecnie jednak pewien uczony angielski E. M. Maunder twierdzi, że to nieprawda i że kanały na Marsie nie istnieją, a wszystkie opowieści o mieszkańcach planety i ich inteligencyi są fantazyą, nie mającą nic wspólnego z rzeczywistością. Na dowód prawdziwości swych twierdzeń przedstawił uczony nowe fotografie Marsa, sporządzone przez znanego amerykańskiego astronoma prof. Hale w obserwatoryum na Mount Wilson w Kalifornii przy pomocy sześćdziesięciocalowego teleskopu. »Na fotografiach tych nie widać śladu kanałów«, oświadczył krótko angielski uczony. Kanały te były jedynie złudzeniem optycznem; za słabe teleskopy nie pozwalały dokładnie dojrzeć rozłożenia ciemnych płaszczyzn, oko ludzkie dopatrywało się w tem rozłożeniu jakichś fantastycznych budowli wodnych.

Które z tych twierdzeń jest prawdziwe, trudno osądzić, ale mimowoli przychodzi na myśl, dlaczegoby Pan Bóg, mając tyle światów, tylko na jednej ziemi umieszczał istoty żyjące? Zachodzi więc wszelkie prawdopodobieństwo, że i na gwiazdach żyją jakieś istoty, których my bliżej nie znamy.

Zarazki na poziomkach. Włoskie czasopismo *»Momento«* opowiada o próbie, będącej bardzo na czasie. Zbadano, ile zarazków może się mieścić na poziomce. Wymyto kupioną na targu poziomkę w trzech wodach. W pierwszej pozostało 1,850.000 bakteryi na jeden centymetr kwadratowy powierzchni poziomki. Po wymyciu jej powtórnie w wodzie przypadło do 64.000 bakteryi na centymetr kwadratowy poziomki. Po trzeciej wodzie było już tylko 18.000 bakteryi na każdy centymetr kwadratowy. Wobec takich rezultatów może wogóle odejść ochota jadania poziomek, nawet trzykrotnie obmytych w czystej wodzie.

Korsarze morscy byli dawniej plagą wszystkich części świata, ale w połowie zeszłego wieku wszystkie państwa zabrały się do nich i wytępiły korsarstwo zupełnie. Teraz jednak pojawili się znowu na morzu rosyjskiem. Mianowicie gazety piszą, że na morzu Kaspijskiem zaczęli grasować piraci, którzy rabują statki handlowe. Niedawno rybacy spotkali w północno wschodniej części morza statek bez załogi, który skupował od rybaków ich połów. Jak się później okazało z załogi statku, składającej się z 4 osób, uratował się tylko sternik. Opowiadał on szczegóły napadu: Statek spotkał na morzu 2 łodzie Kirgizów, którzy zaproponowali zakup ryb. Po zawarciu umowy Kirgizi, w liczbie 6-iu, dobrze uzbrojeni rzucili się na załogę i 2 z niej zabili. Sternik i jeden z marynarzy zamknęli się w kajucie. Kirgizi, zatarasowawszy drzwi do kajuty, zrabowali statek, uszkodzili go i odpłynęli. Niebawem woda zaczęła się wdzierać do kajuty. Marynarz utonął, sternik jednak potrafił się uratować. Zaznaczyć należy, że Kirgizi stanowili do niedawna najspokojniejszą i najlojalniejszą bodaj ludność w państwie. Obecnie, gdy odebrano im niemal całą posiadaną przez nich ziemię, na której prowadzili spokojny żywot koczowniczy i pasterski, zaczynają się brać do innych zawodów. Tych korsarzy łatwo przyjdzie wyłapać, gdyż morze Kaspijskie jest zamknięte lądem ze wszystkich stron, jakby jakie jezioro.

Wielkie kary za całowanie. Wielkie zdziwienie wywołują niezwykle wysokie kary pieniężne, dyktowane przez sędziów amerykańskich, jako kara na wypadek, jeżeli ktoś sobie pozwoli na pocałowanie ładnej kobiety wbrew jej woli. O ile większe zdziwienie musi wywołać wiadomość, że w Rzymie swego czasu kary za podobne całusy były o wiele cięższemi. W roku 1727, kiedy papieżem był Benedykt XIII, wyszedł z drukarni papieskiej edykt drukowany, który opiewał jak następuje: »Kto próbowałby przemocą pocałować kobietę porządną, nawet gdyby nie wycisnął całusa, tylko ją objął lub dopuścił się innego ruchu, zbliżonego do całusa, ma być skazanym na dożywotnie galery, a jego majątek ma być skonfiskowanym; jeżeli ktoś się dopuści pocałowania celem zmuszenia do małżeństwa lub przeszkodzenia temuż, to ma podledz, jeżeli namiestnik uzna za stosowne, karze śmierci. Oświadcza się, że w razie ogłoszenia wyroku śmierci, niepełnoletność nie ma znaczenia, jeżeli skazany nie udowodni, że liczy mniej niż lat dwadzieścia. Przy wyroku, skazującym na dożywotne galery i konfiskatę majątku, niepełnoletność jest okolicznością łagodzącą w razie udowodnienia przez skazanego, że nie skończył jeszcze ośmnastego roku życia«. Prawo takie wygląda jako bardzo ostre i przypuścić należy, że papież, wydając je, chciał zapobiedz zepsuciu, jakie wówczas panowało. Jeżeli z tej strony na tę rzecz patrzyć będziemy, to dojdziemy do przekonania, że tylko ostrymi środkami da się złe wykorzenić, jeżeli ono się zbyt rozszerza.

Syn królewski w szkole ludowej. Siedmioletni synek króla Jerzego angielskiego rozpoczął naukę w zwyczajnej szkółce normalnej w miasteczku nadbrzeżnem Broadstraits, gdzie go wysłano, aby wzmocnił swój organizm. Od lutego uczęszcza do szkółki pod wezwaniem św. Piotra i zyskał już sobie dużo przyjaciół wśród kolegów. Codzień rano idzie pieszo ze śniadaniem w torebce i wraca dopiero po południu do swego pałacu za miastem. Książę wraz z kolegami ćwiczy się w gimnastyce i sportach.

Zagadki do nagrody.

(Nadesłał Piotr Lipowiak z L.).

1. ZAGADKA.

Litera w literze —
To wam mówię szczerze,
Chcąc tego skosztować,
Wpierw trzeba gotować.

2. ZAGADKA.

Nad literą litera —
Ludzi z kraju zabiera.

3. ZAGADKA.

Po literze litera. Twarda nieużyta,
Kto jej zgadnąć nie może, niech się *Roli* zapyta.

4. ZAGADKA.

Za literą litera, jest to miasto na świecie, —
Leży sobie gdzieś w Rosyi — szukajcie go, gdy chcecie.

* * *

Znaczenie zagadek z nru 28 *Roli*: 1. Zagadka **Łódka**, 2. Szarada: **Matka**, 3. Łamigłówka: Znaczenie łamigłówki może być rozmaite n. p. Halicz, Sambor, Majdan, Krosno i t. p., ale nie Kraków, jak niektórzy rozwiązali, gdyż od litery »ó« żadne miasto nie zaczyna się.

* * *

Za dobre rozwiązanie przeznaczamy książkę z obrazkami Z. Kowerskiej p. t. ***Dzielny chłopiec***. Nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin nadsyłania rozwiązań do 7 sierpnia b. r. Adres: **Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

* * *

Wierszem otrzymaliśmy następujące rozwiązanie:

1.

Rozwiązać zagadki, cóż mi to zaszkodzi?
Wszakże to rybacy jeżdżą sobie w łodzi.
W szaradzie jest matka dla każdego miła,
Każdy z nas miał matkę, co go wykarmiła.
A o siódme miasto, co się tu frasować!
Dosyć kawał polskiej ziemi przewędrować:
Z Warszawy na Rzeszów, dalej do Opawy.
Tutaj się popatrzę na Niemców zabawy.
A z Opawy prosto: wio! do Częstochowy
Złożyć tam hołd Polskiej, Niebieskiej Królowy,
Co w złotej koronie zasiada na tronie —
Kto się do niej uda, spieszy ku obronie.
By zwiedzić fabryki pójdę aż do Łodzi.
Stamtąd o Andrychów zawadzić nie szkodzi.
W ostatku zaglądnę na Śląsk do Wrocławia,
By się tam popatrzeć na Niemców bezprawia.
Że Lipowiak nie jest prenumeratorem
To przyjąłby książkę ze »Zaklętym dworem«,
Że zmarłym dziedzicem co mazią handlował.
Onby czytelników sto *Roli* zwerbował,

Piotr Lipowiak.

Oprócz tego nadesłali dobre rozwiązania w oznaczonym czasie następujący prenumeratorzy: Józef Ral ki z O. (wierszem), Wawrzyniec Macioł z S., Józef Maślanka z R., Obszar dworski B., A. Smogarzewski z S., Józef Stopiak z N., Jan Ingot z S., Józef Witkowski z N., Józef Witek z Ś., Michał Pietryka z B., Jan Stachura z S., Józefa Hirszberg z K., Roman Jamroz z Szcz., Adela Bezokówna z K. m., Piotr Kiczek z G., Antoni Małecki z L., Władysław Stefański z G., Kazimierz Szymański z P., Walenty Biernat z T., Stanisław Włodarczyk z B., Józef Wiśniowski z W., Bartłomiej Nowiński z N., St. Smolak z K., Michał Dudek z Ż., Mateusz Zięba z O. B., Piotr Stach z K. R. Suchodolski z M., W. Nowacki z Ch., Fr. Migdał z S., Wł. Dziwisz z W.

Nieprenumeratorzy: Józef Zawilski z S., Tomasz Niewiadomski z K., Józef Góra z B., Bolesław Lupa z K., Tadeusz Stypa z R., Wincenty Flis z L., Wojciech Butra z W., Roman Białek z K., Aldona z K., Jan Kiczek z G., Stanisław Chełmecki z K., Franciszka Audrusikiewicz z D., Andrzej Macioł z S., Stanisław Sypniewicz z Cz., Jan Kralisz z W., Władysław Witek z Ś., Antoni Kacapik z B. Fr. Kamiński z P, Julian Ziółowski z K., Paweł Kocur z Z.

* * *

Jako nagrodę **„Tryptyk grunwaldzki"** wylosował p. **Roman Jamroz** z Szcz., zaś **„Zaklęty dwór"** wylosował nieprenumerator p. **Antoni Kacapik** z B.

Odpowiedzi Redakcyi.

Tadeusz Stypa w R.: Na okaz z czekiem *Rolę* wysłaliśmy, numera od początku roku wyślemy z chęcią po otrzymaniu prenumeraty. — Stefania Godekówna w Ł.: *Rolę* wysyłamy najregularniej więc dziwimy się dlaczego ginie. — Władysław Kisała w K.: Odpowiedzieliśmy listownie. — Szymon Banaś w S.: Wysyłkę wstrzymaliśmy, gdyż bezpłatnie posyłać nie możemy. — Wojciech Czuj w B.: Numera z lipca wysyłamy, a może posłać od Nowego Roku? — Józef Karpiszewski w R.: Dziękujemy za obietnicę i liczymy na Pana. — Michał Hałdys w D.: Wysyłamy i czekamy na prenumeratę. — Piotr Stach w U.: Dziękujemy — w numerze. — Franciszek Tylek w B: Numera od początku roku posyłamy, w obec czego należy nam się jeszcze 2 korony. *Rolę* wysyłamy regularnie. — Michał Domaradzki w W.: Wysyłamy najregularniej w krzyżowej opasce, więc ginąć nie powinna. — Wawrzyniec Mączka w T.: Numera z lipca wysłaliśmy. Gdyby pan życzył sobie od początku roku prosimy przesłać 4 korony, gdyż mamy jeszcze kilkanaście kompletów. — Józef Kiełbasa w U.: Odpowiadamy listownie. — Franciszek Gwóźdź w L.: Za zagadki dziękujemy — będą drukowane. — Józef Kobylański w B.: Odpowiedzieliśmy listownie. —

P. P. Stanisław Włodarczyk z B. (4 K.), Stanisław Mężyk z I. (2 K.), Jakób Lubas z G. (2 K.), Jamroz Roman z Sz. (4 K.), Franciszka Andrusikiewicz z D. (4 K.), Franciszek Pluta z Cz. (1 K), Tadeusz Massalski z M (2 K.), Stanisław Czermiński z D. (2 K.). Tadeusz Stypa z R. (4 K.), Konstanty Jakubik z Z. (2 K.), Józef Pietraszko (8 K.).

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 26 lipca:

Buhaje	Kor.	160	do	240	za sztukę
Woły	„	200	„	300	„
Krowy	„	100	„	250	„
Jałówki	„	80	„	200	„
Cielęta	„	25	„	63	„
Świnie (bita waga)	„	150	„	166	za 50 kg

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w dniu 26 lipca:

Pszenica	Kor.	10·—	do	10·40	za 50 kg.
Żyto	„	7·25	„	8·10	„
Jęczmień	„	7·25	„	7·75	„
Owies	„	7·80	„	8·30	„
Otręby pszenne	„	4·60	„	4·75	„
Otręby żytnie	„	4·50	„	4·65	„

Przy zamówieniach prosimy powoływać się na ogłoszenia »Roli«.



F. PAMM

KRAKÓW, ulica Zielona L. 3/38.

Męski ankr. remontoir

z portretem Kościuszki, Mickiewicza, lub z godłem polskiem, bardzo dobrze idący, na minutę wyregulowany kor. 3·90. Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie katalog ilustruwany zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich z chińskiego srebra, przyborów i narzędzi zegarmistrzowskich i towarów muzycznych.



HARMONIKA

z 8-ma klawiszami, pięknie wykonana kor: 2·90, w dużym formacie z 10-ma klawiszami i 2-ma rejestrami kor. 7, z 3-ma rejestrami i klawisze z perłowej macicy kor. 9·60. 75-6-28

Konces. przez Wysokie c. k. Namiestnictwo we Lwowie

PIERWSZE CENTRALNE BIURO KUPNA SPRZEDAŻY REALNOŚCI

74-6-6

DOMOWYCH GRUNT. I LASOWYCH

OLGI RÓŻYCKIEJ

pod dyrekcyą

BOLESŁAWA RÓŻYCKIEGO

kw. c. k. kier. kanc. Sądu kraj.

W KRAKOWIE

MAŁY RYNEK L. 4. II p.

Telefon 1099.

Zakres działania:

1) Kupno i sprzedaż: majątków ziemskich, folwarków, kamienic, lasów, parcel.

2) Zamiana.

3) Dzierżawy.

Jedynie w Krakowie najpewniejsze i najlepsze bez jakiegokolwiek ryzyka; źródło szybkiego kupna lub sprzedania majętności. Zaliczek żadnych biuro nie pobiera. Prowizya przy kupnie, sprzedaży lub dzierżawie nadzwyczaj niska.

Księgarnia Wojnara

W KRAKOWIE

posiada na składzie wielki wybór dzieł powieściowych, historycznych, rolniczych, prawniczych i t. p.

tudzież **NUTY** również w wielkim wyborze.

Główny skład wydawnictw ludowych, książek do nabożeństwa, kalendarzy.

Katalogi wysyła się darmo i opłatnie.

Księgarnia poleca szczególnie nowe dzieło:

„Polska i Krzyżacy“

przez Czesława Pieniążka, str. 138, rycin 8.

Cena 80 h., w ozdobnek oprawie 1 K. 10 h.

Adres zamówień: 52—16

Księgarnia WOJNARA w Krakowie.

ulica Szewska L. 20/2.

Sędzia do adwokata wezwanego na świadka: Panie mecenasie, teraz jesteś świadkiem; zapomnij więc, żeś adwokatem i mów tylko szczerą prawdę!

Sędzia (do złodzieja): Czem jesteś?
Złodziej (dumnie): Jakto czem? Jestem pańskim pracodawcą!

— Czy dostajesz co od mamy, kiedy jesteś grzeczny?
— Nie, dostaję tylko wtedy, kiedy jestem niegrzeczny.

Galicyjski Bank Ziemski w Łańcucie

poleca kupno gruntów w następujących majątkach:

KOŁOKOLIN

wieś w powiecie rohatyńskim, 480 morgów urodzajnej roli o położeniu cokolwiek pagórkowatem, oraz łąk. — Cena gruntów wynosi 700 do 800 koron za mórg. W Kołokolinie znajduje się fabryka gipsu i cementu, oraz kopalnie alabastru i marmuru. — W oddalonym o 1 klm. Żurowie znajduje się kościół rzym.-kat. i szkoła polska. Do około kolonie w Bukaczowcach, Czerniowie, Żurowie i Łukawcu żurowskim. W Bukaczowcach oddalonych o 7 klm. znajduje się stacya kolei żelaznej oraz urząd pocztowy i telegraficzny. Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie a delegat Banku na miejscu w Kołokolinie.

ŁUŻNA

wieś w powiecie Gorlice, oddalona o 1 klm. od stacyi kolej. Wola łużańska. W Łużnej znajduje się kościół parafialny, szkoła i posterunek żandarmeryi. Do nabycia są grunta orne, łąki i las. Grunta orne przeważnie drenowane, na których udają się wszelkie gatunki zboża i roślin okopowych. Cena za grunta orne i łąki od 1000 koron za mórg, cena za las począwszy od 300 kor. za mórg. W lasach Łużnej znajduje się również budulec. — Na miejscu udziela wyjaśnień zarządca gospodarczy, a delegat Banku uprawniony do sprzedaży gruntów i odbioru pieniędzy przyjeżdża we wtorek każdego tygodnia do Łużnej.

MOŚCISKA MIASTO

stacya kolejowa oddalona o 4 kilometry, a w miejscu: starostwo, rada powiatowa, sąd powiatowy, urząd podatkowy, pocztowy i telegraficzny, dwa kościoły rzymsko-kat. i szkoły polskie. — Gleba pszenna pierwszorzędnej jakości. Do nabycia grunta orne, położone przy samem mieście, dwukośne łąki i place budowlane. Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie.

OLESZA i SAWAŁUSKI

wsie w powiecie buczackim, 660 morgów roli, łąk i lasów. Glebę stanowi urodzajny czarnoziem, na którym uprawiają tytoń, oraz wszelkie gatunki zboża i roślin okopowych. Cena gruntów wynosi 600 do 1000 koron za mórg.
Sawałuski oddalone o 5 klm. a Olesza o 9 klm. od miasteczka Monasterzyska, w którem znajduje się sąd powiatowy, urząd podatkowy, stacya kolei żelaznej, kościół rzymsko-katolicki, szkoła polska, urząd pocztowy i telegraficzny, oraz fabryka tytoniu zatrudniająca tysiąc kilkaset robotników i robotnic.
Parafia rzym.-kat. i szkoła polska znajdują się także w Kowalówce, przytykającej do Oleszy.
Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a delegat Banku na miejscu we dworze. 80—5

OTTYNIA

miasteczko w powiecie tłumackim, 760 morgów urodzajnych ról i słodkich dwukośnych łąk są do nabycia w cenie po 800 do 1400 koron za mórg.
W Ottynii znajduje się fabryka maszyn rolniczych Bredta. — Prócz tego znajdują się w miejscu: Sąd powiatowy, urząd podatkowy, stacya kolei żelaznej, parafia rzym.-katol., kościół, szkoła polska, oraz urząd pocztowy i telegraf.
Bliższych szczegółów i informacyi udziela codziennie zarządca gospodarczy, który mieszka we dworze w Ottynii.

Wydawcy: Dr Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
Drukarnia „Czasu“ w Krakowie, pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.